

## KRYZYS SPOWIEDZI

O. Kornelian Dende

Jak pamiętacie w Wielki Piątek Ojciec Święty, błogosławiony Jan Paweł II w czarnym płaszczu przychodził do bazyliki świętego Piotra w Rzymie spowiadać. Wtedy zdejmowano napis głoszący, że w tym konfesjonale spowiada się w języku niemieckim, węgierskim i włoskim, bo Papież władał wieloma językami Europy Wschodniej i Zachodniej. Przy konfesjonale tworzyła się zwykle długa kolejka, ale Papież spowiadał tylko godzinę.

Tym dramatycznym posunięciem Jan Paweł II pragnął coś przekazać kapłanom i wiernym. Domyśleć się nie trudno. Przeżywamy przecież głęboki kryzys spowiedzi. Konfesjonały świecą pustkami, podczas gdy do Komunii Świętej przystępuje niemal cała wspólnota parafialna, co gorszy naszych rodaków z Polski, którzy ironicznie pytają: Czy Amerykanie i Kanadyjczycy są aniołami? – Czy przestali grzeszyć?

Tym dramatycznym wystąpieniem w bazylice świętego Piotra Namiestnik Chrystusa z pewnością chciał również ukrócić nadużycia tak zwanych spowiedzi generalnych, oświadczając, że spowiedź indywidualna nadal obowiązuje i jest konieczna w wypadku grzechu ciężkiego.

Dlatego też powinniśmy zmierzać do ożywienia praktyki spowiedzi. Godzina Różańcowa pragnie na nowo ten temat poruszyć. Zrobi to Ojciec Kornelian w kilku pogadankach, z których pierwsza, dzisiejsza, nosi tytuł: „Kryzys spowiedzi”.

O. Kornelian Dende (9/25/83): Witam Was Drodzy Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

### **Psychologiczne opory**

Pismo chińskie ma na słowo „kryzys” dwa znaki: jeden oznacza katastrofę, drugi nadzieję. My chrześcijanie, wiążemy z kryzysem spowiedzi nadzieję, bo spowiedź jest potrzebą duszy.

Spowiedź nastęrcza wiernym i kapłanom wiele trudności. Mają wobec niej psychologiczne opory, gdy patrzą na ten sakrament od strony ludzkiego kontaktu z kapłanem, lub niewidocznych skutków spowiedzi. U wiernych budzi się często fałszywy wstyd i nieokreślony lęk. Bronią się przed tym, czego pragnie ich dusza. Wstydzą się tego, z czego właściwie powinni być dumni. Bo przyznanie się do winy, usiłowanie rozpoczęcia nowego życia, pojednanie się z Bogiem, upodobnienie się do Niego – to nie hańba, to nie wstyd, ale to męska odwaga, honor, szlachetna ambicja, to wola dźwignięcia się wzwyż.

Są również tacy, którzy stronią od konfesjonału, bo nie widzą u siebie żadnego moralnego czy duchowego postępu. Wydaje im się, że im są starsi, im dłużej przystępują do spowiedzi, tym są gorsi. Tymczasem Spowiedź zawsze pomaga do postępu moralnego i duchowego. Bóg nigdy łaski nie odmawia, lecz człowiek nie zawsze z nią współpracuje. O zniechęcenie więc do spowiedzi łatwo. Poważnie jednak traktowana spowiedź jest wielkim dobrodziejstwem człowieka, bo pomaga mu zobaczyć siebie w prawdziwym świetle i w tej mierze w jakiej to w ogóle możliwe.

U innych penitentów trudności występują na tle pięciu warunków wymaganych do dobrej spowiedzi. Jedni nie są pewni czy mają dostateczny żal za grzechy, albo mocne postanowienie poprawy. Drudzy zamartwiają się czy należycie przetrząsnęli swoje sumienie, czy się z wszystkich grzechów wyspowiadali. Jeszcze inni trapią się czy dobrze przeprowadzili zadośćuczynienie za grzechy. Niemalą przeszkodą w spowiedzi u bardziej wrażliwych jednostek jest zbyt surowe lub zbyt pobłażliwe traktowanie penitenta przez za surowego, albo znowu za pobłażliwego spowiednika. Spowiednik nie powinien być ani inkwizytorem bez miłosierdzia, ani liberałem. Zdarza się, że wierni nie mają zaufania do spowiednika i jego dyskrecji. I ze strony kapłana i ze strony spowiadającego się potrzeba wiary w nadprzyrodzoną potęgę Sakramentu Spowiedzi. Zbytnią surowość i drobiazgowość penitent uważa za przejaw braku szacunku dla wolności jego sumienia.

### **Spowiedź to najcięższa i najbardziej odpowiedzialna służba**

Te psychologiczne opory są na ogół dobrze znane, ale dla dobra sprawy zapoznajmy się z punktem widzenia kapłanów na sprawę spowiedzi i na jej kryzys. Niektórzy ludzie, sami żądni sensacji, mniemają, że spowiedź jest dla kapłana bardzo przyjemną i miłą funkcją, gdyż z niej dowiaduje się wiele różnych nowinek i najbardziej intymnych zwierzeń. Tymczasem kapłani uważają służbę w konfesjonale za najtrudniejszą i najbardziej odpowiedzialną i zarazem najbardziej monotonną.

Kapłana najbardziej boli niepoważne traktowanie spowiedzi i nienależyte przygotowanie do niej, które wypływa z niewiedzy i rutyny. Z pewnością to nie wina kapłanów i penitentów, że całe nasze życie jest zrutynizowane. Codziennie kładziemy się do snu i wstajemy. Codziennie myjemy się, jemy i w ogóle wykonujemy ciągle te same czynności. Toteż łatwo popaść w rutynę również w spowiedzi, i spowiadać się z przyzwyczajenia, a nie z potrzeby.

Inną bolączką spowiednika jest gdy penitent nie siebie samego oskarża, lecz przystępuje do ataku swoich krewnych, znajomych i sąsiadów, wylicza całą litanię ich wad i upadków, pomawia ich o złość, przewrotność, podstęp, fałsz, mściwość. Zapomina, że ma oskarżyć się ze swoich win. Dostrzega w oku bliźniego źdźbło, a nie widzi u siebie belki. Niektóre spowiedzi to wyłącznie wybielenie samego siebie: „Nikogo nie zabiłem, nikogo nie okradłem, nie oszukałem, nie okłamałem...” i tak dalej.

Kłopot sprawia kapłanowi penitent, gdy prosi żeby mu spowiednik pomógł w spowiedzi. Może się zdarzyć, że ktoś tej pomocy bardzo potrzebuje, przeżywa wątpliwości, skrupuły... Lecz bywają wypadki, że penitent w ogóle się nie przygotował. Kapłan nie chce go zniechęcić do spowiedzi, więc traci cenny czas na przeprowadzanie rachunku sumienia, zwłaszcza, gdy przy konfesjonale są długie kolejki. Często penitent oddaje całą inicjatywę spowiednikowi, który beznadziejnie trafia jak kulą w płot, wymieniając możliwe uchybienia, na co penitent wygodnie odpowiada krótkimi: „Nie, tego nie zrobiłem”, albo: „za kogo mnie ksiądz ma, że o taką rzecz posądza”!

Pewien kapłan, który miał za sobą dwadzieścia siedem lat służby w duszpasterstwie i konfesjonale, pisał w jakimś czasopiśmie” „Mówi się, że spowiedź to jak pańszczyzna dla penitentów. Otóż pozwólcie mi powiedzieć, że dla mnie słuchanie spowiedzi to największy ciężar. Niekiedy czuję się współwinnym w kłamstwie, współnikiem okaleczenia sumień. Wierzę, że istnieje stan łaski i stan grzechu, a ponieważ w to mocno wierzę, dlatego boleję, gdy wielu lekkomyślnie traktuje sakrament pojednania, że wielu nad tym się wcale nie zastanawia, jaką wagę ma spowiedź dla jego życia. Boleję nad marnotrawstwem i lekceważeniem łaski Bożej, nad brakiem podstawowych wiadomości, co to jest grzech, czym jest dla mnie spowiedź. Dla wielu spowiedź jest pigułką usypiającą sumienie, agencją ubezpieczeniową, poddanie się jakby jakiemuś magicznemu obrzędowi, po którym, wolni od ciężaru grzechów, sądzą, że mogą od nowa zacząć broić...”

### **Spotkanie z Chrystusem przebacającym**

Kryzys spowiedzi zostanie rozwiązany, gdy zarówno kapłan jak i penitent będą świadomi istoty spowiedzi. Spowiedź jest pojednaniem się z Bogiem, powrotem do niego poprzez spotkanie z Chrystusem przynoszącym łaskę przebaczenia, łaskę miłosierdzia, i duchowe odrodzenie, odnowę. Wspaniałą ilustracją do zrozumienia istoty spowiedzi jest przypowieść Jezusa Chrystusa o synu marnotrawnym. W przypowieści tej ani razu nie pada słowo „miłosierdzie”, a mimo to cała opowieść jest przesiąknięta miłosierdziem.

Analogia pozwala lepiej zrozumieć tajemnicę miłosierdzia Bożego aniżeli słowa wypowiedziane wprost. Dramat rozgrywa się pomiędzy miłością ojca a marnotrawstwem syna. Syn opuszcza dom, aby w dalekich stronach roztrwonić część majątku otrzymanego od ojca „żyjąc rozrzutnie”. Analogia jest przejrzysta. Marnotrawstwem jest każdy grzech, postępowanie człowieka naruszające moralny porządek w świecie. Człowiek sam sobie wyrządza krzywdę, bo idzie wbrew woli Bożej, a tylko Bóg wie dobrze, co człowiekowi przynosi szczęście. Grzech jest zdradą miłości Boga, złamaniem przymierza tej miłości. Dopiero gdy syn marnotrawny utracił wszystko: majątność, przyjaciół zabaw, dobra opinię a może i zdrowie fizyczne, zaczyna cierpieć niedostatek. Głód szerzący się w onej krainie pogłębia jego niedolę. Wtedy przypomina sobie dobrego, kochającego ojca, rodzinny dom, gdzie cieszył się godnością syna, gdzie niczego mu nie brakowało. Tu zaś, w obcej krainie, każdego dnia musi przeżywać gorycz swojego marnotrawstwa i upodlenia. Żeby przeżyć głód najął się jako parobek i pasał świnie, a także żywił się tym czym one. Upokorzony do cna jednego dnia zdecydował się: „Zabiorę się i pójdę do mego ojca i powiem mu: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazwać się twym synem, uczyni mnie choćby jednym z najemników”. Dalszy ciąg przypowieści jest nam dobrze znany. Dobry ojciec przyjmuje marnotrawnego syna z otwartymi ramionami, urządza ucztę, zwołuje przyjaciół, domowników, aby wszyscy się weselili z nim i cieszyli z tego, że ten jego syn „był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” (Łk 15).

### **Cud zmartwychwstania**

Przypowieść o synu marnotrawnym jest wspaniałą ilustracją tego, co się dzieje w sakramencie pojednania, w spowiedzi. Mianowicie, że nie chodzi w nim specjalnie o kształtowanie i formowanie sumienia przez kapłańskie nauczanie. Konfesjonał nie jest do tego najlepszą okazją, zwłaszcza, gdy przy konfesjonale stoją długie kolejki. Chodzi zaś głównie o to, aby kapłan i penitent spotkali się w Chrystusie: spowiednik w roli szafarza sakramentu łaski miłosierdzia Bożego, ale szafarza pokornego, który świadom swej własnej grzeszności i nieudolności nie przywłaszcza sobie autorytetu Chrystusa przemawiając w Jego imieniu tak, jakby posiadał Jego wszechwiedzę i Jego prawo sądenia. Penitent zaś ma wynieść ze spotkania z Chrystusem, którego kapłan reprezentuje, łaskę Bożego miłosierdzia i duchowe odrodzenie, nową szansę służby Bogu i ludziom.

Obaj więc winni być świadomi niepojętej tajemnicy odkupienia, dzięki której w duszy penitenta dokonuje się cud przemiany, zmartwychwstanie do nowego życia. Kapłan modli się: „Bóg Miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła”. Poczem następuje formuła przebaczenia: „Pan nasz Jezus Chrystus cię rozgrzesza, i ja, Jego powagą, cię rozgrzeszam w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Słowa te są nie tyle formułą sądowego wyroku ile także modlitwą, przez którą spowiednik chce powiedzieć: „Rozgrzeszam cię powagą Chrystusa w tej mierze, w jakiej mogę i ty tego potrzebujesz”. Te słowa znaczą również: „Idź w pokoju i nie grzesz już więcej”!